

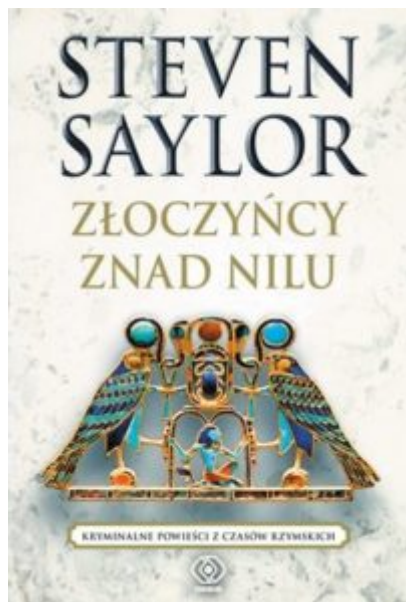


Wojciech Świdziniewski
Maja Lidia Kossakowska
Jarosław Grzędowicz
Krzysztof Kochański
Alexandra Pavelková
Andrzej Drzewiński
Andrzej Ziemiański
Łukasz Orbitowski
Andrzej Sapkowski
Szczepan Twardoch
Alastair Reynolds
Eugeniusz Dębski
Tomasz Pacyński
Robert J. Szmidt
Milena Wójtowicz
Miroslav Žamboch
Magdalena Kozak
Witold Jabłoński
Andrzej Pilipiuk
Andrzej Zimniak
Jewgienij Łukin
Aneta Jadowska
Anna Brzezińska
Romald Pawlak
Rafał W. Orkan
Marcin Mortka
John Everson
Adam Cebula
Kirył Jeskow
Jacek Inglot
Jacek Dukaj
Ondřej Neff

ONI JUŻ U NAS BYLI, A TY?

Fahrenheit to najstarsze polskie czasopismo internetowe poświęcone literaturze fantastycznej. Znajdziesz tutaj uznanych autorów oraz debiutantów, ich opowiadania, powieści, publicystykę, a także recenzje, quizy i aktualności.

www.fahrenheit.net.pl



Tytuł: „Złoczyńcy znad Nilu”

Autor: Steven Saylor

Tłumacz: Janusz Szczepański

Wydawca: Rebis 2015

Stron: 349

Cena: 34,90 zł

Jestem przysięgłą wielbicielką cyklu Stevena Saylora *Roma sub rosa*, opisującego przygody Gordianusa, detektywa działającego w starożytnym Rzymie u schyłku Republiki. Moje pozytywne nastawienie wynika z dwóch powodów. Po pierwsze, historie wymyślane przez Saylora są logiczne i mają w sobie zwykłe ludzkie ciepło, a protagonista obok przydatnych w zawodzie (i w życiu) zalet prezentuje także kilka oczywistych wad. Po drugie, Steven Saylor jest historykiem specjalizującym się w dziejach Imperium Romanum, więc o zgodność jego twórczości z faktami (a także z duchem epoki) mogę być spokojna.

Kilka lat temu wydawało mi się, że Saylor wyeksploatował już swego bohatera do cna. W roku 2004 opublikował powieść „Werdykt Cezara”, której finał wskazywał na to, że jest to ostatnia część cyklu. Rok później ukazał się zbiór opowiadań „Gladiator umiera tylko raz”, opisujących wybrane epizody z życia Gordianusa Poszukiwacza. Ku memu wielkiemu zdumieniu w roku 2008 pisarz wydał kolejną powieść, „Triumf Cezara”, a w 2012 r. następną książkę o przygodach swego bohatera i najwyraźniej nie ma zamiaru o nim zapominać. Historie zawarte w tomie „Siedem cudów” wciąż jeszcze przede mną, ale skusiłam się na ostatnią, świeżutko wydaną powieść „Złoczyńcy znad Nilu”.

Przyznam się, że po lekturze blurb podchodziłam do tej książki z pewną rezerwą. Wychodziło na to, że Saylor postanowił cofnąć się w czasie i ujawnić nieznanne wydarzenie, jakie miało miejsce, gdy Gordianus miał 22 lata. Obawiałam się, że historia może nie utrzymać pewnego poziomu – na szczęście moje obawy były całkowicie bezpodstawne.

„Złoczyńcy znad Nilu” odstają trochę od pozostałych pozycji z cyklu *Roma sub rosa*, bo okazują się powieścią nie detektywistyczną, lecz awanturniczą. Tym razem Poszukiwacz poszukiwał będzie swojej niewolnicy, którą ktoś uprowadził mu pewnego pięknego dnia – jak się okazuje, całkowicie omyłkowo. Czytelnikom zainteresowanym źródłem pomysłu polecam krótkie, lecz bardzo treściwe posłowie autora, w którym wskazuje on swoje inspiracje. A są one... hmmm... przedwieczne.

Jak zwykle w swoich książkach Steven Saylor wykazuje wielką dbałość o szczegóły,

w powieści nie ma wątku, który nie zostałby zakończony, ani postaci, która nie miałaby swojego zadania (łącznie z lwem Czilbą i wydawałoby się kompletnie marginalną postacią bogacza Tafhapy). Duży plus za perfekcyjne wykreowania charakteru Dżeta – chłopak jest jak żywy. Także i w tej historii Gordianus zawiera znajomość z jedną z wybitnych postaci swojej epoki: tym razem jest nią rezydujący w Aleksandrii Ptolomeusz X. I muszę się przyznać, że za każdym razem, gdy w moje ręce trafiała kolejna historia napisana przez Saylora, podziwiałam, z jak wielką naturalnością przedstawiał on te kontakty... choć spotkanie ludzi z tak odmiennych grup społecznych wydawałoby się może nie niemożliwe, ale wysoce nieprawdopodobne.

Jak na powieść awanturniczą przystało, „Złoczyńcy znad Nilu” obfitują w interesujące zwroty akcji. Można – a nawet trzeba – traktować je z lekkim przymrużeniem oka, dzieło służy wszak zabawie. Perypetie Gordianusa i Dżeta wciągają i wywołują uśmiech – i tak powinno być. Przy okazji można się nieco dokończyć: dowiedzieć się, jak wyglądał ówczesny rozkład sił politycznych między Rzymem a Egiptem, poznać szczegóły pracy ówczesnych trup aktorskich czy choćby dowiedzieć się, jakie niebezpieczeństwa czyhały na nieostrożnych podróżników. Ale wartość poznawcza, choć spora, jest tylko dodatkiem. Książka miała bawić, i swoje przeznaczenie spełniła doskonale.

Cieszę się, że Steven Saylor nie spoczął na laurach i nie zarzucił opowieści o perypetiach starożytnego detektywa. „Złoczyńcy znad Nilu” nie mają nic wspólnego z odcinaniem kuponów od sławy, to lekka, wciągająca książka, doskonała do odstresowania i na poprawę humoru. Mój po lekturze zdecydowanie był lepszy, niż przed nią. I tylko będę się teraz zastanawiać, ile czasu zajmie autorowi opisanie kolejnego epizodu z życia swego sympatycznego bohatera. Zresztą, nieważne, czy Saylor zdecyduje się na młodość, wiek dojrzały czy starość Poszukiwacza – na nowe jego przygody czekam z utęsknieniem.

Hanna Fronczak